

## Aktor-nośnikiem prawdy... Kamila Wojciechowicz

Do Teatru Nowego w Łodzi trafiła dość przypadkowo. Jak powiada po Wrocławskiej Szkole Teatralnej nie łatwo znaleźć miejsce na scenach Warszawy i Krakowa. Wykładowcy tamtych uczelni już w czasie studiów przysposabiają sobie aktorów do własnych wizji artystycznych. Czasem po prostu znają już możliwości swoich podopiecznych, albo chociaż w ogóle znają...

Kiedy po dyplomie w 2002 roku zaczęła szukać pracy, po informacji, że ukończyła wrocławską uczelnię, niektórzy dyrektorzy teatrów warszawskich w ogóle odmawiali spotkania.

Pochodzi ze Szczecinka, ale Łódź była jej gdzieś pisana. Może za sprawą „Dzienniczka” siostry Faustyny, z którym wędruje, właśnie w łódzkim Nowym odnalazła swoje miejsce. Twierdzi, że z natury jest dość kontrowersyjna. Trafiła do Nowego, kiedy trwał głośny konflikt, z istoty którego nie zdawała sobie sprawy. Nie była jego stroną. Słuchała tylko uważnie, zbierając pierwsze doświadczenia do dorosłego już wejścia na scenę. Grzegorz Królikiewicz stał się w tym momencie jedną z najważniejszych postaci w jej życiu, zwłaszcza w kwestii myślenia o pracy. „Dla mnie Królikiewicz to był Anioł, który stanął na mojej drodze” – powiada. „On może być trudny, dla tych, którym brak pokory lub też tych, którzy mają naturę przewodnika”. Podobało się jej, że nie jest powierzchowny, że długo prowadził próby stolikowe.

W sezonie 2003/2004 zadebiutowała istotną już rolą Warwary w „Biednych ludziach” Dostojewskiego w reżyserii Stanisława Brejdyganta. Za tę właśnie rolę otrzymała nagrodę Sekcji Krytyków Teatralnych ZASP-u. Jak wyznaje praca nad tą rolą nauczyła ją systematyczności. Kiedyś przyszła na próbę w stroju prywatnym. „Takie baty dostałam” – wspomina, że od tej chwili czułam jak się trzeba do roli, do wejścia na scenę przygotować. Kostium, miejsce, skupienie, odnajdywanie siebie w postaci. Te baty niezwykle pomogły. Baty były od Królikiewicza. On też lubił, gdy rzeczy się rodziły z ciszy, ze skupienia.

W dzisiejszej rzeczywistości dla aktora, który gra w serialach, biegnie, zasypuje świadomość, nie ma miejsca na sprawy ważne. Dla niej aktorstwo to nie czysta technika, głos, dykcja, uroda. Aktor powinien być nośnikiem głębokiej prawdy, mówić o rzeczach istotnych w sposób zajmujący, a osiąga to przez poszukiwanie w sobie.

Najbardziej jej zdaniem uszlachetnia nieszczęście i to życiowe i to dramatyczne. Jest skarbcem sztuki.

W swoich postaciach scenicznych wydobywa bunt.

Lubiła wszystkie role, które dotychczas zagrała. Pracowała z Andrzejem Maria Marczewskim w „Termopilach Polskich” ( Tamara) i „Mistrzu i Małgorzacie” (Hella). W „Don Juanie”, inaczej niż reżyser widziała swoją rolę. Po wielokroć wracała do sytuacji odrzucenia, w których zawsze próbowała walczyć, nawet gdy wszystko utracone i godność podeptana. Dlatego też broniła wiarygodności Tamary w „Termopilach Polskich”. Miciński lepiej rozumiał na co stać kobietę.

Kolejny sezon zapowiada się nową fascynacją, zmiana dyrekcji, warsztaty. Zostaje w Nowym.

Pragnie zagrać w „Komediantce” Reymonta, Sonię w „Wujaszku Wani”. Uwielbia literaturę rosyjską. Marzy o pracy z Andrzejem Żuławskim, z którym nie miała sposobności się zetknąć i Mariuszem Trelińskim, który ją oczarował podczas castingu niebanalnością spotkania.

Małgorzata Bartyzel